

PROMIEN



PISMO MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ

NR. 5. STYCZEŃ-LUTY 1937 r. ROK XII.

— Silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję! —

PROMIEN

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjum Im. I. Marszałka Polski
J. Piłsudskiego w Ostrowie (Wlkp.)

Kierow. wydawnictwa — Redaktor odpowiedzialny — Redaktor naczelny
Ożegowski P. Prof. dr. J. Jachimek Feliks Pałys

W dniu imienin głowy Państwa

Pana Prezydenta prof. D-ra
Ignacego Mościckiego

w imieniu młodzieży naszego Zakładu, składamy Najczcigodniejszemu Solenizantowi wraz z całym Narodem najszczerze życzenia, żeby jak najdłużej, w pełni sił i zdrowia kierował Państwem oraz prowadził Naród ku świetności i mocarstwowości.

Redakcja.

Morze! --- Kolonie?

Upłynęło 17 lat od zaślubin Polski z morzem.

Pewnego pogodnego dnia, równocześnie ze świtem, wypłynęła na morze łódka prowadzona przez sędziwego rybaka. Suchy, zimny wiatr zaciął ze wschodu, przechylając od czasu do czasu łódź na bok. Rybak jednak doświadczoną ręką doprowadzał łódź ponownie do pierwotnego stanu i dalej wytrwale wiosłował. Wypłynął na otwarte morze. Opuścił wiosła i spojrzał w stronę brzegu. Zdawały się widniały wysokie domy... jeden przy drugim — to Gdynia. Cicha i rzewna łza spłynęła po policzku starego... Wzdrygnął się jednak, jakby nie chciał zdradzać swego wzruszenia. Otarł ukradkiem łzę i pogrążył się w wspomnieniach. Przed oczyma stanęła mu dawna Gdynia, ta mała wioska, gdzie się urodził i wychował. A tymczasem dzisiejsza Gdynia — to port, to wielkie i piękne miasto.

W wyobraźni przebiegł całe swoje życie i przypomniał sobie żywo tę chwilę, kiedy jeszcze jako młody, pełen sił wypłynął wraz z gen. Hallerem i z innymi osobistościami na morze — pod polską banderą.

Niemożliwem jest opisać tego, co się działo w duszy rybaka na te wspomnienia. Zrozumiał wartość morza dla Polski a rozumiał dlatego, że ukochał to morze — żył z niego i wiedział co ono daje.

A my? Czy wiemy i zdajemy sobie sprawę z tego, że posiadamy morze, które powinniśmy otaczać szczególną opieką? Z pewnością każdy Polak, kochający szczerze Ojczyznę, kocha napewno i chętnie dla niego pracuje. I my pracujemy nad umocnieniem naszych praw „do szmaragdowych” fal Bałtyku, bo to jest dla nas zaszczytem i honorem... A honor, jak powiada poeta, to „zwierciadło rycerza, a ze zwierciadłem trzeba, jak ze szkłem ostrożnie”.

Wszyscy corocznie odnawiamy zaślubiny Polski z morzem, urządzając akademie, uświadamiając nasze społeczeństwo o wartości i znaczeniu morza dla państwa. Dziś w czasach, kiedy hydry krzyżackie domagają się polskiego Pomorza dla Niemiec, potrzeba wielkiego wysiłku i wiele sił, aby uświadomić społeczeństwo o ważności „okienka na świat”. Trzeba, aby społeczeństwo zadokumentowało swe prawa do Bałtyku, składając datki na naszą flotę wojenną i handlową, bo to więcej znaczy, aniżeli wybudować jakiś pomnik, bo

pomnik chociażby był najwspanialszy, nie obroni ojczyzny przed atakiem wroga. Wszyscy miejmy na ustach te słowa: „Nie damy cię Bałtyku, bo o twe wody szmaragdowe płynęła krew i nasze łzy.

Mamy morze. Przydałyby się też i kolonie. Każdy Polak pragnie kolonii — więc miejmy nadzieję, że w najbliższym czasie nadejdzie ta chwila kiedy je otrzymamy. Bo nie jesteśmy gorsi od innych państw które mają kolonie, może nawet lepsi? Dlatego też powtórzmy razem z wieszczem te słowa „Razem, młodzi przyjaciele!... i „Hej, ramię do ramienia! —

„Zestrzelmy myśli w jedno ognisko“.

„W jedno ognisko duchy“... a spełnią się nasze marzenia.

Redaktor Naczelny.

Czy można się z tem zupełnie pogodzić?

Z okazji jakiejś tam sprawy sądowej przysłała do nas znajoma z Wysocka. Od niej to usłyszałem historie, zakrawające na opowiadania z czasów Twardowskiego...

Oto w Wysocku Wielkim... — tak (w naszym pobliskim Wysocku) ludzie jeszcze wierzą w czary. Gospodarzowi zginęło 1000 zł, przeznaczonych na jakiś remont. Stroskany więc wezwał policję, która przybyła, zobaczyła i nie wskórawszy nic, odjechała z kwitkiem. Gospodarz wtedy wziął się „skuteczniejszego” sposobu.

Za poradą sąsiadki wybrał się do znachora, (podobno taki, lub coś w tym rodzaju istnieje tam) mieszkającego opodal wsi. Ten z miną tajemniczą obiecał za drobną opłatą, wynoszącą tylko 30 zł, odkryć winowajcę. Chłop zgodził się na to. Jak mu polecono, tak stawił się przed północą z pieniędzmi i obaj wśród ciemności kropnąwszy sobie dla rozgrzewki po kieliszku najlepszej 45 proc. monopolówki, ruszyli żwawo w pola. Po jakiejś godzinie błądzenia po polach stanęli na miejscu. Przed kilku laty wybierano stamtąd żwir i pozostały dość głębokie doły zarosłe krzakami, przeświecające tu i ówdzie hajorkami mętnej wody. Na miejscu zabrał się zaraz „znachor” do przedwstępnych

czynności, do zakłęb tajemniczych i niezrozumiałych modlitw. Chłop tymczasem pocił się ze strachu i klapał zębami. Tymczasem niedaleko wśród krzaków zabłysło migotliwe światło... Chłop zmartwiał..

„Znachor” tymczasem wśród pokłonów zawołał uroczystym głosem: „Duchu piekielny, wielemożny Diabło! Kto skradł temu człowiekowi pieniądze?!... „Sasiad, sasiad” odezwało się chrapliwie. „A który?” zapytał znów „znachor” Na to „diabeł”, a raczej współnik zawył, i wściekły na pół zrozumiały helkot zawtórował wichrowi „Wynoście mi się, wynoście się, bo was wszystkich potrzaskam!!” Znachor chwycił struchlałego chłopca i w największym pędzie puścili się naprzelaj z powrotem.

W następstwie tego gospodarz pokłócił się z obydwoma sąsiadami w naiwnej wierze, że przecież diabeł mówi prawdę.

Druga historia, też z tej samej miejscowości. Do chaty weszła cyganka: „Powróżyć, powróżyć.”

Gospośia podnosi głowę z nad masła, które właśnie urobiła i zaraz skarży się, że jej ginie masło. Cyganka zaraz wyraża gotowość wyjaśnienia tej sprawy (naturalnie za opłatą). Powiada jej więc, że o dwunastej w nocy (koniecznie) musi zebrać śmietanę i ubić masło. Kto wtedy przyjdzie ten jest winowajcą.

Od chaty do chaty, cyganka przeszła dalej i znalazła się w ostatniej chacie Tam właśnie też kobieta zabiera się do urobienia masła, a że nie jest zadowolona z ilości zebranej śmietany, podejrzewa że jej ktoś krowę „przymroczyl”. Cyganka naturalnie korzysta z tego i za parę złotych, wysupłanych z chusteczki, ofiaruje swą pomoc. Radzi więc kobiecie, aby ta o północy, (a jakże) zebrała śmietanę i udała się na wieś. U kogo znajdzie światło i kogo zastanie przy masle, ten jest sprawcą zła.

O północy gospośie zastosowały się ściśle do wskazówek cyganki, w rezultacie czego powstała wielka awantura i nie obeszło się bez „wodzenia za lby”.

Sprawa na szczęście obyła się bez policji i sądu. Takie więc rzeczy dzieją się w dwudziestym wieku, w wieku radia, telewizji i marzeń o wehikule rakietowym.

I gdzież to w Wielkopolsce? W dzielnicy stosunkowo wysoko stojącej pod względem oświatowym. Czegóż więc spodziewać się po Polesiu? Czego żądać od Hucuła czy Rusina? A lud ten przeważnie biedę klepie. Cóż więc stanie się jeśli na ciemne ich masy rzuci iskry agitator ko-

munistyczny? Czyż nie wybuchnie straszna burza? Czy potrafi wtedy ktoś wstrzymać pędzącą w szaleńczym biegu niosącą lawinę? Należy więc bić na alarm, jeżeli nie chcemy, aby dorobek kulturalny wieków całych był w gruzach. Niech nam Hiszpania będzie jaskrawym przykładem. Tysiące dzieci polskich nie może korzystać z nauki dla braku szkół.

Czyż możemy więc budować pożyteczniejsze pomniki nad szkoły? Jeśli więc chcemy posiadać uświadomionych obywateli, jeśli chcemy oprzeć się komunizmowi, tej strasznej chorobie naszego wieku, poświęcajmy swe szczupłe kapitały na jaknajrozumniejsze cele.

•
Ha-Ka

Rozrywki.

„Hej, użyjmy żywota! Wszak żyjem tylko raz.” Tymi to słowami zwraca się do nas poeta nasz Mickiewicz. Zdawaćby się mogło, że wieszcz ma na myśli epikureizm. Otóż nie, są one wyrazem przeświadczenia, że będąc młodymi nie możemy, a nawet nie wolno nam być kwaśnymi i ponurymi, jak starcy. Musimy mieć nie schodzący z twarzy uśmiech, radość życia.

Każdy potrzebuje rozrywki. Jedynie asceza ją odrzuca. Prawdziwych ascetów jest jednak bardzo mało. Gdy kto bawić się w ten czy inny sposób nie chce, czy nie umie, nasuwa się podejrzenie, że dany osobnik jest chorej i w związku z daną chorobą stracił humor, czy też obłudny i dlatego ukrywa swe przyjemności przed ludźmi, czy też braknie mu życia. Mogą zająć chwile, gdy ciężka i nieustanna praca nie pozwala na rozrywki. Stanowczo jednak twierdząc że wywczasy i zabawy z życia nie mogą być całkowicie skreślone. Co innego jednak wypoczynek po ciężkiej i znoјnej pracy, a co innego używanie bez miary i granic.

Utarło się dziś zdanie, że kto na zabawie stracił sto złotych, ten ubawił się znakomicie. Kto stracił pięćset zł., ten zabawił się pięć razy lepiej. Wprost niezapomnianym jest wieczór w którym czy to w karty, czy ruletkę straciło się sumę sięgającą tysięcy. Mnóstwo ludzi dziś traci bez miary zasoby gromadzone latami całymi przez poprzednie pokolenia. Jednym z najcharakterystyczniejszych objawów życia wieku dwudziestego jest powszechna żądza użycia.

A tymczasem można nieraz zabawić się za grosza, lub zgoła za darmo. Istnieje tyle sposobów przyjemnego spędzenia czasu.

dzenia czasu, o jakich nowoczesny epikurejczykowi zgola niewiadomo. Dobra książka, gra na skrzypcach, czy fortepianie, śpiew, wycieczki, są to wszystko swego rodzaju przyjemności, dające napewno nie mniej zadowolenia, aniżeli rozrywki kabaretowo - restauracyjno - ruletkowe.

Uderzającym jest objaw obniżenia poziomu rozrywek. Obniżenie to niewątpliwie wskazuje na obniżenie poziomu kultury.

Sami możemy zaobserwować jak kino bierze górę nad teatrem, wagonowe romansidło nad dobrą powieścią, czy wierszem. My nowe pokolenie musimy to zmienić. Musimy dźwignąć poziom kultury.

Bynajmniej nie występuję przeciwko rozrywce choćby najbardziej pustej: Czasem bowiem pustota daje największe wytnienie. Uważam jednak za konieczne przestrzeganie miary i dbanie o to, by rozrywka ta nie była sprzeczna z zasadami etyki i moralności katolickiej.

eM Be.

Przegląd..

Baczność! Na prawo patrz!

Numery — listopadowy i grudniowy „Promienia” stają do przeglądu!

Tylko dwa... Sytuacja przedstawia się podobnie jak na zbiórkach harcerskich z tą tylko różnicą, że tam nawet porządnie na „bacznosc” stanąć nie umieją... Ale nie o to na pierwszy rzut oka spodobała mi się szata zewnętrzna dość (któżby o to się nie starał, przecież tym można zakryć wszystkie złe strony), tylko, że trochę... raz! Jak zwykle na początku artykuł wstępny, referat (Polska — to wielka rzecz — bardzo ładny), kilka słów o H. Sienkiewiczu, wiersz (nie znam się na tym, więc nie ruszam) i... „Koledzy Zanowcy” rzecz, która mnie więcej zaciękała ze względu na ten naprawdę „sprecyzowany światopogląd” autora (można zemdleć!) O ludzie do czego już doszliśmy. Jeżeli tak było na kursie...

...„Starsze pokolenie już się przeżyło i nie rozumie ani terażniejszości, ani nas młodych” Rozumie, rozumie dobrze, tylko my czasem sami nie wiemy, czego chcemy, dokąd dążymy. A co do tej „ręki młodzieży” to rzeczywiście skutki jej działania widać na niektórych „frontach”.

Lepiej, żebyśmy przestali bałaganić, a wzięli się do pracy! Albo te zasady demokracji... Co ma demokracja w gimnazjum, a zresztą tu „pachnie” czymś niepowołanym i niepożądanym. Co zaś do tego przedostatniego zdania... „organizacje o charakterze religijnym powinny zajmować się tylko zagadnieniem stosunku jednostki do świata nadprzyrodzonego”, to dziwnym mi się wydaje, że kolega taki absurdowy frazes tu umieścił. Czyżby kolega zapomniał (o czym bardzo wątpię) o zasługach i zadaniach religii? Przecież ona stoi na straży prawa moralności, wychowuje młodzież, opiekuje się rodziną i broni jej....

Takiego poglądu stanowczo mieć nie możemy i za wskazówki dziękujemy!

„Na posterunku” — obrazek ładny, tylko, że nie taką łatwą i ładną służbę mają owi legioniści...

„Matka” — to niestety nie jest wyjątek z powieści pt. „Gimnazjalna granda”, to wyjątek z powieści „Fantazja”. Czy autor, przenosząc się do rzeczywistości, naprawdę to widzi? Chciałbym się jeszcze zapytać, czy Zbigniew wierzy w Boga, czy jest religijny? Człowiek, który ma wiarę głęboką, nie będzie się smucił nawet po śmierci matki, ale będzie bluźnił tylko nie wierzący! Chyba, że on takim jest, a... tacy w gimnazjum zdarzają się...

Kółko Polonistyczne pracuje. Oby tylko z tego coś „wyszło”. Ale bez wzmianki o koleżankach, to chyba żaden numer nie wyjdzie... Nawet ci najmłodsi mogą już dawać wskazówki i „recepty”...

A teraz kolej na numer grudniowy!

Tuż za artykułem wstępnym „Wasza kultura” — Oburzenie, żal i litość chwyta człowieka, kiedy się dowiaduje o wyczynach „kwiatu” młodzieży. Dreszcze przechodzą, słabo mi się robi... źle jest, źle...

„Refleksje ze zjazdu”... Samokształcenie i samowychowanie... Czy to nie „zaliwanie na beton” albo „nabijanie gości w butelkę”? A co do nadbudowywania wiadomości, których szkoła dać nie może, to rzeczywiście robi się... na podstawie pism antyreligijnych, bo tego naprawdę szkoła dać nie może! — „Przyjaźń rzecz bardzo dobra. Należało rozwinąć według 3 punktów: przyjaźń z Bogiem, bliźnim i przyrodą, a tą pierwszą trzy razy podkreślić.

Wiersz: „Wierzę” — frazeologia. Świadczą o tym ostatnie słowa „...na ustach „Wierzę” wykwiła”. Tylko na ustach, już nie w duszy, w sercu, ale na ustach!

Dobre i to, bo inni nawet w Niego nie wierzą, nie

przyznają się do Niego, a mając pustkę w sercu, krzyczą... krzyczą...

Życie organizacyjne w „I to i owo” dobrze podchwyciło. „W grudniowy wieczór” obrazek bardzo ładny i na pewno wszystkim się podobał..

— Kącik harcerski! — Życiorys Małkowskiego dobry, bo rzeczywiście mało kto wie coś o nim, nawet z harcerzy, a rady i piękne słówka proszę zrealizować (niech się nie uchyla od tego nawet autor)! Wynik dobry wszyscy będziemy z radością oglądać. Proszę pokazać, co harcerze umieją zrobić!

O „Rewii choinek” — wesołe, można odzyskać humor i naprawdę się pośmiać. Dowiedziałem się też, że w T. T. Z. zgrzyty. Trzeba starać się je usunąć, a pracować uczciwie. Na podstawie bowiem uczciwej oceny nasz T. T. Z. nie byłby wyróżniony...

No... i koniec... Z ciekawością ujrzę numer następny....

— Harry —

Rapsod.

W powietrzu cisza była...
Na polach wiał jesienny wiatr,
Z hukiem przechodził przez lasy,
trącał wierzchołki prastarych drzew
I echo przyniósł czasem.
W dole —

Rzeka się wila wstęgą błękitną,
Mętne swe wody leniwe w przód pchała,
Na wierzchu lilie pływały wodne,
W wnętrzu igrała ilość rybek mała.
Zimą — ścinały taflę rzeki lody,
Latem — tak samo było na niej pusto.
Czasem — przy bladym księżycu odbłasku,
Powierzchnia wody lekko falowała,
Bo z łożin nadbrzeżnych, z nadbrzeżnej wikliny,
Na środek rzeki łódka wypłynęła,
W łódce — dziewczyna, przy niej — jej jedyny.

Młodzian dziewczynie śpiewa serenadę,
ona mu wzamian plecie wianek złoty,
przybrawy dużą lilią wodną bladą,
a harfy dźwięki gina gdzieś... gdzieś...
— w szeleście drzew dalekiego boru
lub też w szczekaniu psów pobliskiej wioski.

A czasem — wśród cichej, romantycznej nocy
w dal się płynął samotnik.

Nad brzegiem pola się ciągną uprawne,
I łąki pastewne grają zielenią.

... teraz tam bitwa wrze!

Stalowe helmy błyszczą w słońcu,
Ponad głowami szumi las proporców,
Skrzydła husarii szemrzą złowieszco...

Na wzgórzu stoi —

— namiot małeńki, płócienny,
ponad namiotem chorągiew trzepoce,
przed nim pacholki stoją nieruchomo,
za uzdę złotą trzymając wierzchowca.

Wódz milczał.

Buławę podniósł!...

Jęknęły cich stalowe rumaki,
Husarze krócej uchwycili lejce...

Spuścił!...

Jak burza ruszyli z kopyta!
Husaria leci! Husaria!
Już pierwszych dosięgła szeregów!

... już...

... wódz oczy zasłonił rękoma...

... na chwilę ...

— już odjął...

... spojrzał...

— plugawą czern
zaszyła się husaria,
na czele sztandar,
a na sztandarze — Maria.

Wódz blady był.

Na koń z pośpiechem wsiadł

I runął z wzgórza w dół.

A wtedy — z boku pada strzał!
strzał...!

z jękiem padają tysiące...

Spiętrzone ciała tworzą wał!

Przez niego klinem trzeba iść!

Oddział konnicy pędzi w cwał!

I znowu zamęt... i trupów tysiące...

Ciała bryzgnęły krwią,

Pzeka przybrała kolor czerwony

I aż...

Fanfarowa gra!
Zwycięstwo!

. . .

Na wzgórzu stał —

namiot maleńki, płócienny,

ponad namiotem niebo lazurowe,

Łoże oblegli wierni rycerze

Ostatnie mówiąc pacierze.

Wódz leżał.

Zsiniałe wargi otwierał co chwilę,

lecz słów wymówić już nie mógł;

na twarzy wykwitł lekki rumieniec,

ciche westchnienie wypłynęło z piersi —

— jakby podzięka Bogu za zwycięstwo.

Ostatni raz...

.... już członki zesłabłe sztywnieją,

już ręce zacisnął kurczowo,

potrząsnął silnie w tył głową

i — oczy modre,

oczy tak zaziemne

na wieki zamknął bohater.

. . .

— nad strasznym polem —

kruków się wily gromady,

i żniwo swoje —

złowroga śmierć oglądała.

W powietrzu cisza była...
Na polach wiał jesienny wiatr,
Z hukiem przechodził przez lasy,
Trącił wierzchołki prastarych drzew
I echo przyniósł czasem..

Erte.

Śmietnik.

Na szeroki śmietnik poza miastem przywieźli śmieci tęgimi końmi, wozem miejskiego taboru i ociężałym, ponurym po prostu, człowiekiem — wywalili wszystko na kupę i pojechali. Tedy z pobliskich, strupieszalnych, o gałgankowych szybach niby-domów wychynęło kilku drapichróstów z miechami za pazuchą, wyczłapał się brudno okłaki dziadyga z utyłaną w brudzie dziewczynką — i rzucili się na stos świeżych śmieci łapczywie, jak na ciepłe padło. Przykuśtykała jeszcze złamana w kąt nieledwie 90° kobiecina pakasłująca przeraźliwie — i orać poczeli koszlawymi, jak życie, dziabkami w brudzie, nieładzie, gałganiskach.

Szukali w śmieciach chleba!

Przenikliwymi, w głąb sinawych jam wpadłymi oczami niespokojnie śmigali po rozryciach i wokół siebie.

Blisko podrygiwały chytre jak uczniaki wrony, zazdroszczące sobie wzajem kęsa żeru, chmury wiły się na rożnach kominów fabrycznych, dymiących swędem palonych trzewi, idiotyczna pogoda tępo wpatrzyła się w cynicznie nagie, oślizgłe ciała drzew.

A tamci ryli namiętnie i szperali chudymi palcami za kawalkami węgla, drewnien, za żdźbłami słomy, porcelany za pudełeczkami blaszanymi, sapali w zapracowaniu, śmigali niespokojnie oczyma to tu, to tam, ryli tu i tam. Przesypywali w szorstkich dłoniach to i owo, rzucali coś nie coś w koszyki, miechy. Szukali głodni i sini z zimna łachmaniarze, drapiśmiecie, nędzota... po prostu ludzie!

Z hurkotem zajechał wózek pełen śmieci ciągniony i pchany przez sześciu szaroportkich i szarobluzych więźniów. też ludzi. Kopacze w mąg skoczyli ku nowej stercie i wnużyli w nią dziabki. Przywłókł się jeszcze jakiś dziad, także śmieciarz i jął przemysłnie gmerać w śmiecisku.

Opodał, po asfaltowej jezdni przemknął zdławionym warkotem przepyszny, o liniach opływowych „Mercedes”, którego gruby właściciel, zerknąwszy na śmieciarzy, mruknął sentencjonalnie przez złote zęby: — Oto walka o byt...

Trzech kopiących drapichrustów zaczęło ciskać w siebie grudy przewisk.

— Ty hyclu!

— Ty skurczymordo egipsko...

— Trzym pysk, bo ci rypnę!

— Rypnij, śmieciorku!

— Przyfasuj mu w migdał, Edek!

W zakatarzonym eterze nad nimi przewarknął w lo-pingu któryś tam R. W. D. i wygiętym paradnie łukiem wznosił się nad miasto.

Trójka ucięła kłótnię, przylepiła oczy do śmigłego ptaka, potem kolejno splunęli przez zęby i schylili się... Z pobliskiego więzienia, szedł okrutnie smętny śpiew więźniów kościelna melodia. Przybysz, intruz, dziad z błyskiem zadowolenia wygrzebał „nugget”, czyli rzetelną bryłę węgla....

Po chwili przybysz ze spludrawionego łachmana wytrząsał zmietoszony trzewik, a z kaptcia wyłysknęła jedno lub dwuzłotówka i paeła w miękkie rozrycie.

Szczęśliwiec nie spostrzegł...

Ten drugi dziad widział... Siwokłaki dziadyga podsunął się i — capnął zręcznie skarb!

Przybysz drgnął.

— Oddaj!

— Psiakrr...

— To moje!

— Moje!!

Statyści wyprostowali się w oczekiwaniu. Więźniowie śpiewali. Staruchy podeszły do siebie tak blisko, że...

— Oddaj!

— Nie!

— Nie?

— Nie!!

Dziabka śmigła łukiem i prasała dziada w garb!!!

Józef Szczublewski

Człowiek zawsze może wstąpić
na lepszą drogę — póki żyje.

H. Sienkiewicz.

Modlitwa o zmierzchu.

Szary zmrok wpływa przez wielobarwne witraże do kościoła. Napęlnia swą przeźroczystą szarością cały kościół czai się po kątach, snuje się jak duch po nawach, ślizga się po łukach stropu klęka w ciemnych, ołtarzowych niszach, zagląda w puste wnętrza konfesjonatów, jak szary ministrant cicho stąpa po stopniach wielkiego ołtarza, — snuje się po prezbiterjum, ciekawie wgląda w zakamarki....

Przed tabernakulum płonie wieczna lampka. Czerwony blask małego płomyczka płonie, płonie jak żarliwa modlitwa Asyjskiego Biedaczyny. Modli się, światełko swym blaskiem, zanosi swą świetlaną modlitwę ku Niebu.

Biała marmurowa Madonna z dzieciątkiem na ręku spogląda z wielkiego ołtarza. Dwa skrzydlate anioły przyklękły po Jej bokach i kornie chyląc kamienne głowy, ślą ku niej modlitwę...

Na rozecie ogromnej romańskich okien usiadł rój stu-barwnych aniołów i śpiewa swej Pani niemą Hosannę....

..... cisza. Cisza zupełna. Wnętrze kościoła szumi, szumi tą straszną ciszą jak muszla olbrzymia..... Dysonans..... Kroki nie grzmia w tej głuchej ciszy..... Klękam..... znów cisza... Świeca gdzieś płonie, przy bocznym ołtarzu i kładzie na lśniącym marmurze balustrady złotawe refleksy...

..... W taką godzinę serce się samo modli. Nie trzeba dostrajać słów, myśli dobierać. Serce samo mówi, modlitwa sama się tworzy żarliwa... Serce płonie, śpiewa hymn jakiś... Modlitwa nie ma słów, serce słów nie zna, uczeniem tylko mówi...

..... Anioł Pański. Anioł Pański szarych zmierzchów, spływają dźwięki dzwonów, potężne, grzmiące w serce się wdzierają, wstrząsają nim, przenikają do głębi. — Serce w takt dzwonu drży, serce w takt dzwonu się modli, wraz z ich jasno dźwięcznym głosem płynie ku Niebu hymn serca.

e - S.

Król olch.

(„Temat zaczerpnięty z „Erlkönig” Goethego.)

Noc taka cicha...

*....Księżyc z za chmur nie wygląda
Ren cicho w dal mroczną płynie,
nad brzegiem stare się ciągną wierzby,*

wśród, ich gałązek wiatr cicho szeleści,
z wiatru szelestem buja — Król olch.
długie warkocze maczając w wodzie;

A z mrocznej dali jakiś tętent leci!
Bo jeździec jakiś pędzi na wierzchovcu,
małe swe dziecię trzymając w ramianach,
tam, gdzie widma swoje wyprawiają harce.

Już jedzie!...

.... już

.... już straszne mijają miejsce!
koń rzuca się,
w ramionach dziecko kwili,
odważny jeździec nawet truchleje!

.... ach!.... dziecko!....

Ono i widmo widzi

I słyszy głos jego cichy.

Jak nimfy nad wodą płasają,

Jak je ciągną i wołają

— ono to widzi i słyszy.

Biednemu ojcu serce się ściska,

Włosy już dębem stanęły na głowie,

Dziecko do piersi mocniej przyciska...

.... chwila

.... bo już minęli miejsce złowrogie...

.... już w mroczny wjeżdżają dziedziniec!....

.... wokół cicho i głucho już było.

Ojciec odetchnął,

lecz tylko na chwilę —

w ramionach dziecko nie żyło.

Erte.

Ad astra...

W noc półślepą twardymi dłońmi grzyw
gwiazd się omalałych czepiam,

odbijam się o glob!

i pędzę na planetach dzikim okrakiem

wcwał,

naoklep,

naoślep

w szal

z rozwianą włosów pozogą — i w nieu-
fne tłustej nocy ślepiea

*iskrzysty ciskam snop :
i w gwiazd skłębiony, wściekły tabun
gnaw skrzydlaty, wichoskrzydły,
ja fanatyk niedościgły,
w rozłętnionym hen eterze,
po elipsy śliskiej smudze
mknę — —
aż lbem
o strop
wszechświata
uderzę!!!
! i nagle pod łóżkiem się zbudzę — — —*

Józef Szczublewski.

Wielka wygrana pana Bedułki.

Mój przyjaciel, pan Alojzy Bedułka miał dziwne uprzedzenie do wszelkiego rodzaju loterii. Żył samotnie, był bowiem kawalerem. Śniadania robił sobie sam w swym kawalerskim mieszkaniu na czwartym piętrze olbrzymiej kamienicy. Na obiady chodził do restauracji oddalonej o dwie tylko ulice. Po pracy w biurze udawał się na kolację do restauracji oddalonej od jego mieszkania o trzy ulice i tam przesiadywał do późnej nocy.

Dni pana Alojzego Bedułki były podobne do siebie, jak dwie krople wody. Praca w biurze tak go pochłaniała że mało uważał na to, co wokół niego się działo.

Przyjaciół pan Alojzy miał nie wielu. Byli to poważnie ludzie stołujący się w tej samej co i on restauracji.

Nawet najbystrzejszy obserwator nie mógłby zauważyć u niego jakichś złych humorów, przyzwyczajęń itp. To też zdziwienie ogarnęło mnie, gdy pewnego razu napomknął, czyby nie kupił losu na loterię lokalną, gdyż miałem wtedy przy sobie kilka na sprzedaż.

Dobroduszny, rozgadany pan Alojzy na słowo „loteria” odrazu zmienił się. Jakby stał się innym człowiekiem. Zamilkł, nie odpowiadał na pytania, wypił do końca bombkę piwa i zawoławszy kalnera zapłacił mu i bez słowa opuścił lokal, mimo, że była dopiero godzina jedenasta, to znaczy pora w której pan Alojzy bawił się najlepiej.

Zdarzenie to zaintrygowało mnie oczywiście. Postanowiłem wybadać go przy okazji. Bedułka uparł się jednak

i raczej uciekał z restauracji, by tylko nie narażać się na ciągle zapytania.

Nie dałem jednak za wygraną. Pewnego razu wraz z przyjaciółmi otoczyliśmy pana Alojzego tak, że ten nie mógł się nam już wymknąć.

— „Musisz nam teraz swą historię opowiedzieć!” — krzyczeliśmy na wyścigi. Zrezygnowany Bedulka wychylił haust portera i rozpoczął swą opowieść:

— „Było to jakieś pięć lat temu. Czerwony Krzyż czy też Stow. św. Wincentego, nie wiem dziś już dokładnie, urządziło loterię. Jak zawsze w podobnych wypadkach rozpoczęła się sprzedaż losów. Formalne pielgrzymki robiono do mnie, abym kupił los. Żalowałem wtedy że nie mieszkam na 1243 pięttrze, w domu, w którym nie ma windy. Niestety mieszkalem tylko na czwartym. Nieustannie ktoś gramolił się na schody i z błogim uśmiechem zapytywał mnie:

— A możeby pan był łaskawy los kupić? Proszę bardzo.

Tu zawsze następowało wyliczanie litanii wygranych. Czterem delegacjom nie otworzyłem wcale drzwi. Dwie w sposób grzeczny oddaliłem. Pięć wywaliłem przy detonacji przekleństw. Myślicie państwo, że delegacje ustały? Wcale nie, wzrosły w dwójnasób. Wreszcie rzecz „nec Hercules contra plures” — uległem. Kupiłem los. Numeru dziś nie pamiętam, a szkoda, bo bym go kazał sobie na trumnie wyryc. Los schowałem do portfela tak głęboko, że zapomniałem o nim. Nagle, w poniedziałek to zdaje się było, wpada do mnie ta dama co mi sprzedala los z okrzykiem, którego by się nie powstydzil żaden Siux, czy Komancz pomalowany na bialo i czarno.

— Panie Bemol — (w pospiechu przekrecila me nazwisko, czego do konca zycia nie zapomne) — wygral pan wygral!

— Co sie stalo? Niech pani sie uspokoi.

— Los pana wygral..

Teraz rozjasnilo mi sie w glowie. Chodzi zapewne o los tej loterii.

— No dobrze prosze pani, ale co ja wygralem — zapytalem po chwili.

Dama zafrasowala sie.

— Zdaje sie ze... wazon kryształowy nie, nie wazon wygrala Dziurdzielińska. Zapewne kilim, chociaz nie jestem tego pewna, kilim chciala wygrac p. doktorowa. No zreszta mniejsza o to. Najwazniejsze, ze pan wygral.

A teraz dowidzenia, bo muszę jeszcze lecieć uwiadomić panią aptekarzową, że wygrała stolik do kart...

Drzwi się zamknęły... Potok górski na wiosnę z taką szybkością nie pędzi jak ta kobieta szybko mówiła.

„Daj jej Boże długie życie, ale skróć język.”!

W godzinę później wpadła ta sama powiedzieć mi, że w środę odbędzie się wręczenie nagród w świetlicy tej organizacji, która loterię urządziła.

Oczywiście byłbym zapomniał pójść, lecz szanowne organizatorki nie omieszkaly po mnie się zjawić. Na sali posadzono mnie w pierwszym rzędzie. Sala była nabita ludźmi do ostatnich granic, wstęp bowiem był wolny.

Na scenie piętrzyły się nagrody. Prezeska wygłosiła przemówienie, skarbniczka przedstawiła kwestię finansową loterii, wreszcie przystąpiono do rozdania nagród.

Rozdano już wiele nagród, gdy nagle padły słowa:
— Pan Alojzy Bedulka, wygrał konia na biegunach!

Oslupiałem. Jak przez mgłę słyszałem wrzask i wycie ze śmiechu publiki świetnie się z mego zaaferowania bawiącej.

Wlazłem na scenę z uczuciem człowieka idącego na pod gilotynę. Odebrałem konia, którego mi podawano ze słodkim uśmiechem i zaraz chciałem uciekać do domu. Nie wypuszczono mię jednak. Musiałem z koniem na kolanach czekać końca tej uroczystości, do której potem w gazetach nie omieszkają dodać słowo „podniosły” lub „o podniosłym charakterze.”

Wyszedłem wraz z tłumem śmiejącym się ze mnie na całe gardło. Fioletowy ze złości pędziłem do domu. Na ulicy każdy przystawał i oglądał się za mną. Przyspieszałem coraz to kroku. Skręciłem wreszcie do swej bramy. Niestety zamiast do bramy, którą w pośpiechu minąłem, wpadłem do drzwi mistrza rzeźnickiego Wawrzyńca Serdelka. W zamysleniu i zakłopotaniu pędząc rozbiłem naturalnie szybę w drzwiach rzeźnika, łbem konia. Musiałem zapłacić szkodę i pędzić co tchu do mieszkania, bo już przed domem zbierał się tłum patrzący na mnie jak na jakąś małpę zamorską.

Zmęczony i zziąjany rzuciłem zabawkę i z wściekłością przemierzałem krokami pokój tam i spowrotem, rzucając z ukosa spojrzenia na konia, który wyszczerzał zęby jakby w ironicznym uśmiechu. Straciłem panowanie nad sobą. Nie namyślając się wiele wyrzuciłem konia oknem. Chciałem wydać tchnienie ulgi, gdy oto w dole rozległ się trzask,

hałas. a w chwilę później wrzask. Spadający koń spadł na wystawione graty stróżki, robiącej w mieszkaniu porządku, i rozbił doszczętnie kilkanaście talerzy, misek, filiżanek itp. Zaraz znalazł się ktoś, kto tego konia w moich rękach widział. Musiałem całą stratę pokryć...

Oto widzicie dlaczego tak nie cierpię loterii. Gdy słyszę o niej zawsze stoi mi przed oczyma obraz konia drewnianego na biegunach.

eM - Be

KĄCIK NAJMŁODSZYCH

Różowo.

Gdy się wieczorem zapatrzy czasem w toń błękitną, wtedy marzenia latają dokoła, jak zwiędłe liście...

Ja usiadłem raz przy oknie. Wtem, zachód słońca, z czerwonego zaczął się robić różowy. Był to, jakiś ogromnie miły widok. — Ni stąd, ni zowąd, ujrzałem się nagle w kawiarni. Było tam bardzo wesoło. Dziwno — nie czułem strachu przed władzami szkolnymi. — Najadłem się dobrze i mam zamiar płacić. — „Ależ panie, jak można?” — oburza się kelner. „Za to, żeś się pan najadł będziesz płacił? Et głupstwo, drobnostka...” — Działo się coś niesłychanego. To dziwny, różowy świat. Wyszedłem. Tak, to było rano, więc czas do szkoły. Skądś wzięły się książki — ruszam. Po drodze wziąłem od piekarza kilka bułek. Znów zadarmo, bo „to przecież drobnostka”. W szkole było różowo. Pierwszą lekcją była fizyka. Wszedł jakiś profesor. „Chłopcy!” — rzecze — „Dziś każdy otrzyma spowrotem składki które niepotrzebnie kiedyś zapłacił. To były przecież takie drobnostki...”

W pracowni nastała cisza śmiertelna. Mucha bzykała — w uszach dzwoniło... może z... minutę. Wreszcie zerwały się czyjeś nerwy i ryknął — „Bujdaaa!” Wyniesiono go a profesor odliczał już lśniące monety.

Nagle różowe oświetlenie zgasło. Siedziałem znów przy oknie. Deszcz kapał. Co to było?

Sen, złudzenie, mara nierzeczywistość.

„Addis - Adela”.

Szczęście to jak oczy: lada prószynka
— i zaraz poczynają łzy płynąć...

H. Sienkiewicz.

Prawdziwe oblicze T. T. Z. i „Promienia”.



Prezes - „poeta”:
Szczublewski



„Podskarbi” T. T. Z.:
Cybulski



Felek - Redaktor:
Pałys



Przemo - Wydawca:
Ożegowski

Rysunki i klisze w linoleum wykonał Hieronim Konieczny.

Puszcza.

*Gra słowików, płąsy liści,
Szmer kamyków, szepty kiści,
Dźwięk wiatru, głosy ziela.
Wszystko to, mój sen uściela.*

*Miękkość trawy, ciepłość ziemi,
Czary krzewów (zjawo nie miń),
Lekkość ciała duchów tchnienie,
Rozpromienia me myślenie.*

*Słońce szaty swe rozwija,
Noc księżycy prędko mija,
Dzień powstaje (czuję lato)
Dając hasło życia światu.*

Zwyk.

KĄCIK TŁUMACZEŃ.

Tłumaczenia porównał z oryginałem prof. dr. J. Jachimek

Głos z ludu.

(Eine Stimme aus dem Volke)

(Tłumaczenie niemieckiego b. aktualnego i ciekawego artykułu „Eine Stimme aus dem Volke”. L. Jordana z miesięcznika „Tribune der jungen Generation”).

Gdzie spojrzysz — wszędzie chaty, chaty i zagrody, niektórzy zamożne, inne ubogie, jeszcze inne całkiem biedne, już nawet zapadające, które składają się tylko z jednego budynku, gdzie kryje się mieszkanie ludzkie, stajnia, chlew i kur-nik. Napróżno oglądasz się za większymi rolami. Siedziby ludzi zajęły całą dolinę rzeki i wdrapały się na szczyt otaczających wyżyn.

x x x

Blisko drogi, na pochyłym zboczu wzgórza trudzi się kilku ludzi spulchnieniem ziemi, stale walcząc z gęstymi, kolczastymi zaroślami, które je pokrywają. Zatrzymujemy się przy nich, chcąc wciągnąć ich do rozmowy. Schylone plecy prostują się, wieśniacy opierają się na łopatach i motykach i spoglądają na nas cudzoziemców podejrzliwie.

— Co wy macie z tego kawałka ziemi? — rozpoczy-

nam — on ani urodzajny, ani się nie zda pod budowę. Opłaci się wam dla niego tak trudzić?

Ha, opłacić, to się właściwie nie opłaci — odpowiada starzec, chudy wieśniak z twarzą pooraną zmarszczkami. — Ale co robić? Trzeba jeść! Gdyby ziemi było dosyć, nie potrzebowałibyśmy się troszczyć o ten odłóg.

— A ile macie ziemi?

— Ile? ach, szkoda mówić! Ten kawałek tam, na górze. Coś trzy ćwierci morgi.

I palcem wskazuje, gdzie jego „pole” graniczy z zarosłami. To jest typowa nowizna, pełna dziur i pni drzew, które zostały po wykarczowaniu. Grunt jest lichy, pełny kamieni i sękatych korzeni. Tylko całkiem nad brzegiem, przy drodze, ciągnie się wąski pas urodzanej ziemi.

— A gdzie mieszkacie — pytam dalej.

— Tam jest moja chata — wskazuje ręką w dół na wieś. Daleko od kawałka pola, bez drzew, otoczona płotem uplecionym z chrustu, podobna raczej do kurnika niż ludzkiego mieszkania, tylko kilka ślazów, które swoje śmiejące się, czerwone kwiaty zwracają do słońca rozjaśnia trochę ten smutny krajobraz.

— To jest chyba wogóle bardzo biedna wioska — staram się wprowadzić rozmowę na szersze tory.

Tak, oczywiście, biedy jest tam dosyć, lecz nie wszystkim dokucza, tak jak mnie. Są tutaj i bogatsi gospodarze, którzy mają po kilka mórg. Tam na nizinie, grunt jest lepszy i łatwiej się go uprawia. Ale i tam jest coraz ciasniej. Ziemi nie można mnożyć, a dzieci jest coraz więcej. Jeżeli dalej tak pójdzie, to wkrótce nastąpi głód. Reforma rolna, panie — nic nie pomaga. My mnożymy się bardzo szybko. My potrzebujemy czegoś innego. My potrzebujemy wolnej drogi w świat.

Przed wojną, kiedy wieśniakowi było za ciasno we wsi, szedł on w daleki świat: do Stanów Zjednoczonych, Brazylii lub Parany. Tam wskazywano mu kawałek ziemi w puszczy, który karczował i uprawiał. Nasz wieśniak rozumiał że szatanowi z piekła wdziera ziemię i ją użyźnia. Karczowanie lasów i użyźnianie nieuprawnych gruntów to dla nas nie nowina. Mój brat już 20 lat siedzi w Paranie, ma tam dobry kawałek ziemi i powodzi mu się wcale dobrze. Jego dzieci już są samodzielne i też nie mogą narzekać.

A tu — w kraju — musimy cierpieć biedę. Za mało gruntu! W mieście nie warto szukać zajęcia, ponieważ tam więcej bezrobotnych, niż u nas. Handel trzymają w rękach

żydzi i nikogo do niego nie dopuszczają. Tego już za wiele! Oni nie mają tu po co dłużej zostawać.

Kilku z nich już wyjechało do Palestyny, ale i Arabowie nie chcą już ich wpuszczać. Oni by chętnie i pewniej emigrowali, gdyby tylko mogli. I dla naszej młodzieży znowu praca. Dlaczego, Panie, tak jest? Tam za morzem, powinni potrzebować ludzi. — Tam jest wiele ziemi i wielkie obszary leżą odłogiem. Tak wielkie bogactwa marnują, a tu jest tak ciasno. Dlaczego nas tam nie chcą wpuszczać? Głos jego spotężniał, zmienił się prawie w krzyk.

Patrzyłem na jego silne, stwardniałe ręce, które trzymały rydel. Tak, te ręce są zdolne najgorszą pustynię zamienić w kraj mlekiem i miodem płynący. To były ręce kopacza, który najgorszej nie boi się pracy, których brak w tym dalekim kraju, gdzie ludzi mało i gdzie ziemia na pług czeka.

I mimowoli powtarzałem namiętny okrzyk mocarza, skępowanego pętami bezsilności: „Dlaczego tak jest? Dlaczego nas nie chcą tam wpuścić?”.

R. T.

Anegdotka marsylska.

(Anecdote marseillaise.)

Przez równinę Crau przejeżdża w szybkim tempie express z Marsylli: dwóch podróżnych rozmawia i ogląda krajobraz, aby spędzić czas. Ukazuje się wielkie stado owiec, potem szybko znika.

„Piękne stado”, rzecze pierwszy podróżny.

„Tak, pięćset głów” odpowiada drugi.

W pewnej chwili zauważyli nowe przechodzące stado.

— To o to stado nie liczy więcej jak trzysta pięćdziesiąt, ogłasza ten sam podróżny.

— Lecz, proszę pana, jak pan tak szybko zlicza owce?

— O! bardzo prosto, licze łapy i dzielię przez cztery!
(Z francuskiego.)

Ka - Ma.

Powiastka.

Pewnego razu, kupiec w Chicago zganił leniwego chłopca do posylek: Czy wiesz, Tomaszu, jakiś ty leniwy? Kiedy Jerzy Waszyngton był w twoim wieku, był pierwszym uczniem w szkole. Tak, rzekł chłopiec. A czy pan wiesz, że kiedy Jerzy Waszyngtom był w pańskim wieku, był prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej?

(Z angielskiego.)

Ka - Ma.

KĄCIK REGIONALNY.

Prowadzi sekcja Reg. Kółka Polon. pod red. M. Duczmala (IIIb)

Mowa ludu wielkopolskiego.

W każdej części Polski mówi lud inną gwara. W Wielkopolsce mówią inaczej, aniżeli w Małopolsce a na Pomorzu inaczej, aniżeli na Śląsku. W tym artykule przedstawie zasadnicze cechy gwary wielkopolskiej, którą mówi lud mieszkający w naszej okolicy, ale przeważnie na północ od Ostrowa. Jest ona dość poprawna i czysta. Z gwary wielkopolskiej miał powstać język literacki. Różni się ona jednak cośkolwiek od języka literackiego. Lud wymawia:

A jak e - np. dej, gnej zamiast daj, gnaj;

A jak o - np. bioły, czorny, chłopok, mo, dobro, zamiast biały, czarny, chłopak, ma, dobra;

Ch jak K np. krzest, krzcielnica, kczę zamiast chrzest, chrzcielnica, chcę;

E jak Y-np. żynić, wyciyrac, zdziyrac, dziywka zamiast; żenić, wycierać, zdzierać, dziewczka;

Ł, Ył jak ół np. ból, kupiół, zgubiół zamiast był, kupił, zgubił;

W jak b. np. oktoba, maniebry zamiast oktawa manewry
Od tego jest także wiele odstępstw.

Wymowa niektórych samogłosek poprzedzana jest przez ł, które przechyla się ku u. np. w wyrazach łoko, łocieć, pełne zamiast oko, pełne.

W pewnych wypadkach lud dodaje spółgłoski jak np. ochfiara. Hendryk, elekstryka, angryst zamiast ofiara, Henryk, elektryka, agrest a innym razem znów opuszcza np. gupi, opata, leki, ziarko, srebnny zamiast głupi, łopata, lekki, ziarnko, srebrny.

Wielki cios polszczyźnie w Wielkopolsce zadał język niemiecki. Pozostałością po nim jest wiele wyrazów. Lud urobił sobie niektóre nazwy od podobnych wyrazów niemieckich i szafę nazywa „śrankiem”, kamizelkę „westką” kołnierzyk „kragą” czapkę „mycką” a ubranie „ancugiem”. Tych nazw pochodzących z języka niemieckiego, jest bardzo wiele. Pozostałością jest także wymowa spółgłoski s jak z i budowa zdań. (coraz mniej spotykane)

Ciekawe są wyrazy i nazwy, które lud poprzekręcał np. wlik, kapalusz, Sysław, Lejtów zamiast wilk, kapelus, Lejciec.

Sulisław, Jelitów lub wyrazy wyszukane np. faryna, kapcie, portki, zaboczyć — co ma oznaczać cukier, trzewiki spodnie, zapomnieć.

Lud wielkopolski nie mazurzy i wymawia żyto pszenica a nie zyto. psenica.

Obecnie gwara wielkopolska coraz więcej zanika i wszyscy mówią poprawną polszczyzną.

„Kumotr”

Przygoda złodzieja.

(Legenda)

— Było już późno. Noc ogarnęła całe siolo. W jednej z chat migotało światło rozpalonego łuczywa.

Wiesz co — Wojtek? Idę na ryby.

— Idź rzekł Wawrzek. — Przynieś sporo to dla mnie starczy.

Zabrał miech i poszedł. Przebrnął w pas Kuroch i podszedł do Baryczy. Po łakach migotały ogniki, (świeczki) to zlewały się razem, to znów rozbijały, wciąż zmieniając kształty. Do uszu Wawrzka doszedł jakiś plusk wody. Podskoczył zaraz i zobaczył ku wielkiemu zdziwieniu w wodzie wielką rybę. Zręcznie dostał ją wsadził w miech i zadowolony ruszył do chaty. Bose nogi kurczyły się od zimnej rosy. Ryba zrazu lekka zaczęła ciężać. Wawrzek stękał pod jej ciężarem.

Doszedł do brodu Kurocha, przebrnął go wraz z ciężarem. Warzkowi zdawało się, jakgdyby kamień młyński miał w miechu. Zdała zaczęły dochodzić przeraźliwe buczenia bąków, ówdzie kaczką (a raczej cyranka, odezwiała się w trawie. Z ust wydarła mu się kłątwa. Ryba zadrgała a w miechu dało się słyszeć chichotanie. Wawrzek przeląkł się. Całe łaki śmiać się zaczęły. Wszędzie słyhać wrzaski śmiejących się diabłów. Porzuciwszy miech zmykał ile sił starczyło. Wpadł do chaty jak kula. Wojtek przerażony powstrzymał Wawrzka. Co ci się stało, coś się tak zdyszał.

— Bo, bo, bo mnie...

— Co ci się stało. Tak drżysz jak osika,

— Bo mnie diabli gonili jednego z nich miałem w miechu i niosłem. Rozśmiał się bo zakląłem i — uciekł mi. Daj co do picia... — Położyli się do snu. Wojtek wciąż trzymał drgającego Wawrzka. Nie mógł biedak usiąść a dreszcze

przechodziły jego ciało. Na wargach wystąpiła mu febra. Rano wstali i pobiegli w to miejsce. Ku wielkiemu zdziwieniu nic nie zobaczyli. Ryba dawno uciekła. Miech znikł z łąk, a w miejscu tym nic nie zostało.

Jak to tłumaczyć?

M. F.

Przysłowia i przepowiednie ludowe na styczeń.

- 1) Nowy Rok pogodny, zbiór będzie dorodny.
- 2) Wiatr pierwszego dnia wieczorem, straszy ludzi rokiem chorym.
- 3) Jak Makary pogodny, wrzesień będzie chłodny.
- 4) Trzej Królowie pod szopę, przybyło dnia na kurzą stopę.
- 5) Agnieszka gdy łaskawa, wnet w polu zabawa.
- 6) Na św. Pawła połowa zimy przepadła.
- 7) Kiedy styczeń najostrzejszy, wtedy roczek najplodniejszy.
- 8) Kiedy w styczniu deszcze leją, nie ciesz się wielką nadzieją.
- 9) Kiedy w styczniu rośnie trawa, licha na lato.
- 10) Gdy w styczniu wilgotno i mglisto, to wiosna mokra i w lecie dżdżysto.
- 11) Chociaż w styczniu śnieg i mrozy, to już szykuj plóg i wozy.
- 13) Miesiąc styczeń, czas do życzeń, a więc życzym pomyślności, Boga, chleba, dobrych gości.
- 14) Nowy rok nastaje, każdemu otuchy dodaje.
- 15) Kto się w styczniu rodzi, temu godzina nie szkodzi.
- 16) Styczeń każe do kożucha, trunkiem nie obciążać brzucha, krwi nie puszczać, pieprzno jadać, w ciepłej łaźni wolno siadać.

Zebrał „Kumotr”.

Nie więzić myśli w głowach... bo kto tak
czyni, ten wprost grzeszy przeciw społeczeństwu.

H. Sienkiewicz.

KĄCIK HARCERSKI

Red. M. Włosowicz

Coś z przeszłości.

Minęło 26 lat od czasu powstania skautingu polskiego. Ćwierć wieku, lecz o jak bogatej przeszłości. — Kiedy Polska była jeszcze w pętach niewoli, kiedy wszechwładnie panowali zaborcy, wśród młodego pokolenia polskiego poczęły się budzić nowe nastroje, tendencje niepodległościowe. Terenem podatnym, na którym można było ideę niepodległościową realizować, były organizacje. Różnymi drogami one dążyły, lecz łączył je wspólny cel — Wolna Ojczyzna.

Ogniskiem wszystkich poczynań był Lwów. Ztąd rozchodziły się sieci do wszystkich tajnych organizacji, rozsiadanych we wszystkich trzech zaborach, tu wyrosła wspólna idea wszczepiano w młodociane umysły dążące do wyzwolenia Ojczyzny.

Zanim zajmiemy się kwestią powst. skautingu w dawnym zaborze pruskim a w dzisiejszej Wielkopolsce, pokrótce zapoznamy się z ruchem ogólnym.

Jak już wyżej wspomniałem, powstawały tajne związki młodzieży. I tak powstała organizacja pod nazwą „Organ Młodzieży Narodowej”, z niej wychodzące „Zarzewie,” oraz „Filarecja”. Te ostatnie jako „Organy Młodz. Postępowo - Niepodległościowej. Z powodu czujności władz, pracę w poszczególnych organizacjach prowadzono w małych grupach. —

W „Zarzewiu” wybitną działalnością odznaczyli się St. Bażyński, śp. Andrzej Małkowski, Miecz Neugebauer, śp. Antoni Ostrowski i inni. Wkrótce powstała organizacja „Eleusis” rozwinęła działalność jako ruch etyczny, realizujący ideę braterstwa, i dążący do odrodzenia przez szerzenie wstrzeмиęliwości.

W tej organizacji zasłużyli się Tadeusz Strumillo, śp. Jerzy Gradyński, śp. Kaz. Lutosławski, Olga Drahanowska, późniejsza żona Małkowskiego, i Jadw. Falkowska.

Młodzież rekrutująca się w tych organizacjach była elementem pełnym życia i temperamentu, a przede wszystkim rozumiejącą doniosłość celu, do jakiego dążyła. — Nic więc w tym dziwnego, że poruszana kwestia skautingu znalazła podatny grunt, na którym z błyskawiczną szybkością począł się rozwijać.

Do nowo powstałego ruchu skautowego, mającego początkowe trudności w działaniu, z powodów czysto techni-

cznych. postanowili organizatorzy pozyskać „Sokoła”, technicznie dobrze wyposażonego. Po konferencji odbytej w tym celu w listop. 1909 roku, zarząd „Sokoła” zgodził się na zorganizowanie na terenie „Sokoła” drużyn młodzieży sokolej, prowadzonych przez M. Neugebauera i St. Bagińskiego.

(Dokończenie nastąpi.)

Harcerski symbol.

Wieś jest dziś inna niż zwykle. Najpierw, że to sylwester a po drugie, jest w ręku wroga, którym jest w tym wypadku „Czarna Jedyńka”. Podchodzimy do niej z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. Bo jakżeby to było, gdybyśmy jej nie zdobyli i dali się tamtym nabić w butelkę. Nic to, że już północ blisko, że buty oblepione błotem, z wielkim trudem dają się oderwać od niemożliwie rozmo-kłej ziemi. Grunt żeby utrzymać łączność między sobą, no i... wieś zdobyć. Dwu wywiadowców udając pijanych, śmia-ło wkracza do wsi. Przeglądnięli pozycje nieprzyjacielskie i mogą już wracać z raportem, ale im się zachciewa we dwójkę zdobyć obóz i stać się bohaterami ćwiczeń. Już już mają zabrać chorągiewkę, gdy niespodzianie patrol nieprzyjacielski poczuł pismo nosem i bierze ich do niewol. A, do cho...ragwi! Leczą trudno, stało się! Trzeba dalej działać. Inne patrole wywołują w jednym końcu wsi zamieszanie, a my atakujemy drugi. Słabszy tutaj wróg musi się cofać. Teraz tylko odszukać chorągiewkę i zabrać ją. Cóż, gdy w międzyczasie zegarki pokazały godz. 23,30 i rozległ się sygnał kończący ćwiczenia. Już nie wrogowie, ale bracia harcerska schodzi się na łące obok wsi, aby w kręgu ognia podumać nad mijającym rokiem starym i nowy powitać.

Wnet też zaczyna — płonąć watra; snują się potem melodie żywe i powolne, wesole i smętne, raz po raz ktoś się popisie swymi zdolnościami aktorskimi... Powoli, nieznacznie rozpościera nad nami skrzydła prawdziwie harcerska atmosfera, aż nagle, jak z pod ziemi, wyrosło z naszych piersi potężnym akordem: „Dobrze nam!.. Upojeni błogością chwili, pozwalamy się bez oporu unieść marzeniu, oddajemy mu się — nawet z całą namiętnością ludzi młodych, wchodzących dopiero powoli w życie i mających do niego pełnię zaufania. Mimowoli nasuwa mi się na myśl piosenka, która mówi, że po całej Polsce tak palą się watry i rzucają w mrok polskiej nocy iskry, które łącząc się z żarem z serc

tryskającym, unoszą się hen ku górze i kładą u nóg Stwórcy, jako ogień miłości bratniej, ogień wiary we własne siły i nadziei w złote, Promienne Jutro. Znowu bez żadnej zapowiedzi wodzireja, jakby na potwierdzenie moich myśli bucha ze wszystkich piersi: „Myśmy przyszłością narodu!” Uwierzcie wreszcie w nas, jeśli w nią wierzycie!... Te chwile uniesienia przerywa nam trębacz potężną fanfara.

Nowy Rok! Ręce krzyżują się na piersiach i splatają z rękoma sąsiadów. Ukazuje się nawet opłatek. Dosiego i powodzenia w harcach, życzymy sobie nawzajem, a potem „O Panie, Boże, Ojcie nasz”, zwracamy się do Stwórcy, „w opiece Swej nas miej.” Wątpię, czy choć jedna z modlitw, któregośkolwiek z nas, w ciągu roku ubiegłego odmawianych, była równie szczerą i serdeczną, jak ta którąśmy wspólnie, przy dogasającym ognisku zmówili?

Ten dziwny nastrój nie ulotnił się bynajmniej w drodze do domu, ani nie schował się w ciepłym jeszcze popiele wygaszonego ogniska. Idziemy dalej rozmarzeni. Gdyby nas ktoś obcy zapytał o przedmiot tych marzeń, odpowiedzieliśmy mu niechybnie, że za poetą, marzymy o rodzinach, w których wszyscy są harcerzami i o przyszłej, harcerskiej Polsce.

Żywiec.

Opłatek w druž. im. H. Dąbrowskiego.

W auli gimnazjum rześisto oświetlonej panowało gorączkowe przygotowanie. Stoły ustawiono w kształcie podkowy, nakryto obrusami i zastawą, a w półkolu stanęła ozdobiona choinka. Pośpiech był konieczny, bo cóż, za chwilę wszyscy się zejdą i będzie kłopot.

Wskazówki zegara wskazywały godzinę siódmą, gdy drużyna w mundurkach harcerskich wchodziła dwójkami do auli. —

Uroczystość opłatka drużyny zaszczytli swą obecnością p. Dyrektor, dh Komendant Hufca oraz p. Profesorowie opiekunowie.

Na samym wstępie drużynowy zdał raport dh. „Siwemu Sokołowi”, przywitał gości i wszystkich zebranych, poczym podzielił się ze wszystkimi opłatkiem.

Jak rok rocznie, tak i teraz kilkunastu nowych członków miało być przyjętych do Z. il. P. Przed odebraniem od nich przyrzeczenia przemówił do nas dh. Komendant, zagna-

czając o pewnych niedomaganiach w naszym życiu harcerskim, a zarazem przypomniął o obowiązkach spoczywających na nas harcerzach, które z wytężeniem sił trzeba w życiu realizować.

Nastąpiła najuroczystsza chwila opłatka - przyrzeczenie.

Kilkunastu druhów złożyło przyrzeczenie służenia wier- nie Bogu i Polsce, a nadto zobowiązało się postępować w myśl prawa harcerskiego.

... „Takiemu to prawu ślubowaliśmy w rocznicę powsta- nia listopadowego być wierni. — A słuchaczom łzy ciekły z oczu... Zdawało się, że znoszą się nad nami skrzydlaci hu- sarze, którzy pasują nas na rycerzy“..., pisze jeden ze lwo- skiej drużyny, kiedy w początkach powstania skautingu pol- skiego składał przyrzeczenie.

Podczas herbatki zakomunikował nam pan Dyrektor o zmianie p. prof. Opiekuna. Dotychczasowy, długoletni opie- kun drużynowy p. prof. Chrzanowski, zaabsorbowany pracą w Hufcu harc., zdał czynności opiekuna p. prof. dr. Jachim- kowi, wskutek czego drużynowy w imieniu drużyny podzię- kował dotychczasowemu Opiekunowi za współpracę, a zape- wnił nowego Opiekuna, że z jego rad i pomocy będziemy zawsze korzystać i z nim współpracować.

Zagościł u nas na opłatku także gwiazdor, lecz w tym roku przyszedł „biedaczysko“ z małą ilością podarunków, w dodatku trochę był przeziębiony i mówił zbyt cicho, tak że mało sprawił radości wśród oczekujących na „gwiazdkę“.

Nie można też pominąć d-ha „Skrzeczącej Żaby“, który wystąpił z „odczytem“, ale o czym referował nie wiem, bo sąsiedzi przeszkadzali mi, robiąc uwagi nad wyśmienitymi ciastkami. Lecz nie samym chlebem żyje człowiek. Nato- miast dh. „Chwiejny Struś“ swoimi rebusami jeszcze więcej narobił „szumu“ wśród rozbawionej już gawiedzi.

Na zakończenie wesołej strawy programu odbył się koncert życzeń z płyt.

Dla kogo i co grano, podam w streszczeniu. Dla za..., kochanego drużynowego „Leśne nastroje“... dla „czwórki“ też coś wesołego, dla „Anadob“ — tango i jeszcze, nie pa- miętałem dla kogo, wiązanek walczyków „tatarskich“ itd.

Mile spędzony wieczór na opłatku zakończyliśmy pie- śnią „Myśmy przyszłością Narodu“.

668.

Czy się pracuje nad obrazem, czy nad samym sobą, to wszystko jedno, a pracować trzeba, każdej godziny, bo inaczej byłoby źle.

H. Sienkiewicz.

KĄCIK KRYTYCZNY

Kol. „Żywiec”: „Między nami” wydrukujemy w innym numerze.

Kol. „Addis-Adela”: — „Felieton” — wypadł trochę blado. Proszę raczej więcej pisać na tematy nie wiążące się z szkołą, bo to już bardzo „oklepane”.

Kol. J.G.łkl. l.c „Artykuł Życzenia” Gwiazdkowe wpłynął za późno. Z tych to więc powodów, nie możemy go wydrukować. Proszę napisać „coś” na inny temat.

Kol. „M-Be”: — „Przygoda wigilijna” nie nadaje się do lutowego pisemka,

Kol. Sz. H. kl. l.c „W noc wigilijną” dostaliśmy za późno. Proszę pisać na inne tematy.

Kol. Erte — „W więziennej celi” wydrukujemy w następnym numerze „Promienia”.

Kol. Al-Ar. „Tak, czy tak?! Szkoda że nie tak”. Proszę napisać coś na inny temat.

Kol. Erte — „Rok 2000” wydrukujemy później.

Kol. Zwyk — „Szkolna przyszłość”.

Artykułu przyjąć nie możemy, z powodu podobieństwa do wkładki filmowej. Prosimy o inny artykuł.

Kol. eM-Be — „Służba Ojczyźnie” wydrukujemy w następnym numerze.

Redaktor naczelny,

ŻYCIE ORGANIZACYJNE

Walne Zebranie Sodalicji Mariańskiej.

Zebranie odbyło się dnia 21 XII. 1936 r. w Konwiktie Arcybiskupim o godzinie 16-tej.

X. Moderator otworzył je modlitwą i hasłem. Po zagajeniu i odczytaniu sprawozdania z zeszłorocznego Walnego Zebrania przeczytał prefekt komunikaty konsulty: Został wydalony sod. Motyl Witold, kand. Kolaśniewski Antoni. Na własną prośbę zwalnia się sod. Płaczka Kazimierza i Danielaka Mieczysława.

W następnym punkcie programu odczytano sprawozdania: prefekta z działalności Sodalicji, sekretarza, skarbnika, bibliotekarza, I. asystenta z działalności Kółka Apologetyczno - Etycznego, II. asystenta - z działalności Kółka Eucharystycznego - misyjnego, Kierownika Krucjaty Eucharystycznej i Komisji rewizyjnej.

Na wniosek Komisji rewizyjnej udzielono przez aklamację absolutorium ustępującej konsultcie.

Po przemówieniu ks. Moderadora, który podziękował ustępującej kon-

sulcie i mówił na temat pracy Konsulty i całej Sodalicii, przystąpiono do tajnego wyboru terra.

Prefektem Sodalicii Mariańskiej został wybrany sod. Moczko Stefan kl. VII. a I, asystentem sod. Brykczyński Bronisław kl. VII. II asystentem sod. Nentwig Tadeusz kl. IV. Resztę członków konsulty wybrano przez akłamację. Sekretarzem nadal został sod. Woschke Kazimierz kl. IV skarbnikiem sod. Brykczyński Stefan kl. IV bibliotekarzem sod. Dolata Tadeusz kl. IV. Kierownikiem Krucjaty Eucharystycznej oraz kierownikiem ministrantów został sod. Kamiński Henryk kl. IV. Chorążymi zostali sod. sod.: Grzesiek Edmund kl. VIIa Nogala Stefan kl. VIIa Langner Władysław kl. IV. Komisja rewizyjna: sod. sod.: Gieruszczak Konstanty kl. VII. a przewodniczący. Trampczyński Bolesław kl. VIIb Michalak Florian kl. VIIb jako członkowie.

Konsultorami odpowiedzialnymi zostali:

- kl. 8-ma — sod. Sobczak Antoni
- „ 7-ma a — sod. Gieruszczak Konstanty
- „ 7-ma b — sod. Brykczyński Bronisław
- „ 4-ta — sod. Kamiński Henryk
- „ 3-cia a — sod. Grossek Edmund
- „ 3-cia b — sod. Świata Józef

Na zebranie przybyło 85 proc. członków. Odśpiewaniem hymnu związkowego, zamknięto 60 min. trwające zebranie.

Sodalicja Mariańska.

22. I. 1937 roku o godz. 15-tej. Po modlitwie odczytano sprawozdania z zebrania: ogólnego, apologetycznego - etycznego oraz eucharystycznego - misyjnego.

Komunikaty Konsulty brzmiały: Konsultorem odpowiedzialnym na kl. VII-a zostaje sod. Banaszkiewicz Mieczysław a w kl. IV bibliotekarz sod. Dolata Tadeusz, Biblioteka będzie się odbywać po zebraniach ogólnych, oraz w pierwszą niedzielę miesiąca po Mszy św.

Przypomniano sodalisom kilka paragrafów z ustaw. traktujących o karach za niespełnianie obowiązków sodalicyjnych. Sodalisom przypomina się o nabożeństwie z wystawieniem Najśw. Sakramentu w trzecią sobotę o godz. 18.30 oraz o obowiązku spowiedzi.

W następnej sod. Szczublewski Józef odczytał referat pt. „Kwestia religijna dzisiejszej ludzkości”. Chociaż referat miał bardzo piękną formę, nie posiadał jednak należyście rozwiniętej, i konkretnej treści.

Sod. referent wspomniał o światopoglądzie materialistycznym oraz idealistycznym i o religii katolickiej wywodzącej się z chrześcijaństwa, o kościele katolickim. Naprawy dzisiejszych zmaturalizowanych stosunków należy szukać w młodzieży, która dobrze ukształtuje losy najbliższego pokolenia, jeśli w życiu będzie się kierować zdaniem Rathenana: „Nigdy nie odrywać stóp od ziemi a oczu od gwiazd”.

W dyskusji zabrali głos: ks. Moderator, który wygłosił dłuższą egzortę prefekt, oraz sod. sod.: Kamiński, Szymoniak i Szczublewski.

W wolnych głosach sod. Stawowy Kazimierz przypomniał o rozsądnym ławek w auli, by móc klęczeć podczas Mszy św., a X. Moderator zakomunikował, że będzie osobiście zbierał na bezrobotnych składkę podczas wychodzenia z auli.

Referat na luty pt.: „Chcę dobrze odprawić rekolekcje”, podjął się upracować sod. Nentwig Tadeusz. Referat ten będzie miał związek z rekolekcjami mającymi się odbyć w naszym zakładzie.

Na zebranie przybyło 90 proc. członków, Zebranie trwające 65 minut zamknął prefekt modlitwą i hasłem.

Kółko Polonistyczne.

W I półroczu roku szkolnego 1936/37 r. odbyło się ogółem 9 zebrań: w tym 2 walne. Na pierwszym walnym zebraniu wybrano nowy zarząd na drugim uchwalono Statut Kółka. Na zebraniach tygodniowych odczytano 10 referatów a mianowicie: „O książkach K. Maja”, „Książka”, „Jak zapatruje się uczeń na naukę w gimnazjum”, „Książki J. Vermege”, „W rocznicę śmierci H. Sienkiewicza”, „Trylogia H. Sienkiewicza”, „Książka która mi się najbardziej podobała”, „Jak powstały Dziady”, „Osoba Sordki w Potopie”, „Autor Marsylianki”, 6 referatów gramatycznych, 1 felieton pt.: „Coś” i wygłoszono trzy żywe dzienniki. W miejsce sekcji bibliotecznej powstała sekcja psychologiczno - doświadczalna, która rozpocznie swą pracę w II półroczu roku szk. 1936/37. W grudniu Kółko Polonistyczne urządziło „Akademię Sienkiewiczowską” przy udziale członków kolegów: Kowalczyka, Stawowego, Szczublewskiego, ob. Krystka i ah. Karlińskiego. Dochód z akademii, która się znakomicie udała, przeznaczono w jednej części na pomoc zimową dla bezrobotnych, drugą część na fundusz teatralny, a trzecią część na kawkę, którą ma być urządzona po wakacjach Bożego Narodzenia.

T R E Ś Ć :

- 1.) Życzenia. 2.) Morze! — Kolonie?
- 3.) Czy można się z tym zupełnie pogodzić?
- 4.) Rozrywki. 5.) Przegląd. 6.) Rapsod.
- 7.) Śmietnik. 8.) Modlitwa o zmierzchu.
- 9.) Król olch. 10.) Ad astra. 11.) Wielka wygrana pana Bedulki.
- 12.) Kącik najmłodszych. 13.) Kącik tłumaczeń.
- 14.) Kącik regionalny. 15.) Kącik harcerski.
- 16.) Kącik krytyczny. 17. Życie organizacyjne.

Czcionkami Drukarni Powazecznej J. Bąka i R. Górskiego
w Ostrowie Wlkp., ul. Kaliska 31 a.

(Nakładem T. T. Z-tu)